Nro 11. R. 1837. PIĄTEK 24 LUTEGO.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

WIENIEC MIRTOWY.

Ośmnasto-letnia Amalia, najpiękniéjsza oblubienica stolicy, siedziała u boku swojego ukochanego Wacława, używając błogich chwil szczęścia. Słodkie niebo rozkoszy, które kochanków dniem przed zawarciem wiecznych ślubów nadzieją śmiejącéj się do nich przyszłości upajać zwykło, przepełniło ich serca najprzyjemniéjszemi uczuciami. — «O jakże niewymownie szczęśliwym robisz mię kochany Wacławie!» wyrzekła oblubienica miłemi ustkami swojemi, w tonie najczulszéj miłości, a Wacław wynurzył jéj na wzajem to tylekrotnie już powtarzane zapewnienie, że ją wiecznie kochać będzie, i że ona jest piérwszą którą kocha. Gdy tak kochankowie rozkoszują, słuchając obopólnych zwierzeń swoich, tylekrotnie słyszanych już, a zawsze jednak mających dla nich powab nowości; wchodzi pokojowa Basia z wieńcem mirtowym do ślubu, który u modniarki zamówiono. Z wesołym podskokiem biegnie na przeciw niéj piękna oblubienica, otwiéra pudełko i pięknemi rączkami swojemi wyjmuje wieniec mirtowy, z którego ciemno-zielonych drobnych listeczków gdzie niegdzie rozrzucony kwiat się uśmiécha, tak przyjemnie, jak szczęśliwe oczy dziewicy. Wacław przepełniony węwnętrznemi uczuciami, których jednak głosem nie wydaje i wszystkie je w sobie dla tém większéj mieści rozkoszy, w milczeniu stoi za swoją kochanką, która przy dużém zwierciedle przypatrując się, czy dobrze wieniec od ciemnych jéj włosów odbijać będzie, równemi jak Wacław upojona uczuciami, wydała je w dwóch łzach, co z modrych ócz jéj spłynęły. Z boku stała Basia, rzucając

wzrokiem na kochanków, w którym szydność z zawiścią się łączyła. Na raz przyskakuje do okna, szydny uśmiéch ulatuje z jéj twarzy i z płaczącym głosem obraca się do oblubienicy, marzącéj w objęciach kochanka o przyszłém szczęściu swojém: «Ach, patrz pani» rzecze, «oto chowają właśnie biédną Ludwikę W* Nieszczęśliwa dziéwczyna, umarła z żalu zawiedzionéj miłości... Ach, co się tam z matką dzieje!» — Wacław zadrżał, a Amalia przystąpiła do okna. Cztérech ludzi w czarnych osłonach niosło prostą bez żadnych ozdób trunnę; nie było ani księdza, ani nikogo na tym pogrzebie, tylko w ubogiéj szacie matka szła za trunną swéj jedynéj córki i nie płakała już, bo nadmiar boleści odebrał jéj i tę jedyną nieszczęśliwego pociechę. Amalia, dotknięta ową okropną sprzecznością, jaką wystawiało jéj szczęście, w porównaniu z nieszczęściem zmarłéj, zalała się łzami, a Basia mówiła daléj: — «Ach! patrz pani, ani wieńca, ani kwiatka nié ma na trunnie biédnéj Ludwiki, a jednak ona była tak dobrą, prawdziwą oblubienicą nieba!» — Wskróś przerażona Amalia rzecze zwracając się do swojego narzeczonego: «Ach mój Wacławie, gdybym ciebie tak widzieć musiała, lub gdybym ja była tak w trunnie na miéjscu Ludwiki! Ale nie, tego Bóg dobrotliwy nie dopuści. Przygotowując nam największą rozkosz życia, nie zechce... lecz dla Boga, cóż ci to?» — Wacław zbladł, jak trup, oczy jego wydawały zimne bez duszy spojrzenia, zsiniałe usta rozwarły się bez głosu, nogi pod nim zadrżały: «Puście mnie,» rzecze na pół martwym głosem, «mdło mi się zrobiło, ale nic to, to przéjdzie, tylko wyjdę na świéże powietrze!» To mówiąc porywa za kapelusz i wybiega z pokoju. — Zdziwiona i nieprzyjemnie dotknięta Amalia, patrzyła za nim chwil kilka w milczeniu, a potém dając pokojowéj sakiewkę z piéniędzmi, rzecze: «Schowaj wieniec, a te piéniądze daj biédnéj zasmuconéj matce!» I zamyślona, poszła powoli do swojéj matki, która ją w salonie z herbatą oczekiwała. Basia otarła łzę z oka i szepnęła do siebie: «Niech cię Bóg za to wynagrodzi!» a wziąś-

wszy wieniec i sakiewkę, pobiegła i dogoniła niosących ciało w poblizkiéj uliczce. Nic nié mówiąc, piękny wieniec ślubny położyła na trunnie, a podpiérając chwiéjącą się matkę i mówiąc jéj słowa pociechy, dar od pani swojéj wsunęła jéj do ręki. «O szczęśliwi bogacze!» westchnęła staruszka; ale nagle dotknięta boleścią dodała: «O nie, mojéj nieszczęśliwéj córce nikt straconego szczęścia pieniędzmi nie wynagrodzi, nie powróci jéj życia!» — W cichości pochowano trupa; łzy towarzyszyły do grobu zmarłéj za wcześno dziewicy, łzy przyjaciółki i matki. Basia uradowana, że mogła oddać ostatnią przyjaciółce swojéj przysługę i ubogą jéj trunnę ozdobić najpiękniéjszym mirtowym wieńcem, po pogrzebie wzięła go z sobą, i tak, że nikt nie widział, włożyła na powrót do pudełka.

* * *

Szczęśliwych kochanków połączono ślubem małżeńskim. Huczne było wesele, świetna uczta i bal przez noc całą trwający. Jeszcze przed końcem balu, nim rozjechali się goście, wynieśli się państwo młodzi do przeznaczonych im pokojów. Panna świéżo rozogniona tańcem, jaśniała rozkoszą ślubem uwieńczonéj miłości i pałała kieliszkiem szampana, którym wypiła zdrowie matki i obecnych gości, dziękując wraz z mężem za toasty, za zdrowie państwa młodych wniesione. — Gdy nowożeńcy ujrzeli się sami w komnacie, zapytała Amalia: «Wacławie, czy zawsze tak kochać mnie będziesz, jak dzisiaj?» — «Zawsze i wiecznie najukochańsza Amalio!» — «Jestżem ja piérwszą twoją miłością?» — «Piérwszą i jedyną, przysięgam, a jeźli kłamię, niech na mnie kara krzywoprzysięstwa spadnie!» — Gdy to mówił, na pogodném dotąd niebie zaszumiał wicher burzliwy i groźnie oknami komnaty zadzwonił: «Krzywoprzysięztwo!» coś zajęczało jak gdyby z grobu, i powtórny dał się słyszeć szum wichru, a przez okno, burzą wyrwane, śnieg z wiatrem wpadając, piersi i czoło rozognionéj Amalii obwiał przenikliwém zimném. — Amalia zadrżała, zbladła, jak biała róża i mdłość ją owionęła. Rozpaczający wy-

krzyk Wacława sprowadził matkę i przyjaciółki, przerwano ucztę, a przywołany lékarz lękał się napadu gorączki. Trzy okropne dni i nocy przesiedział nowożeniec u łoża choréj małżonki. Bladość jéj twarzy nie oblała się więcéj rumieńcem życia, leżała bez przytomności prawie, w otwartych i osłupiałych jéj oczach pałały ognie najgwałtowniéjszéj gorączki, a usta wymawiały bez żadnego ładu wyrazy okropnych fantazyj. Lékarz nie odstępował od łoża. W nocy dnia trzeciego nie robił nadziei wyzdrowienia. Matka była w rozpaczy. Dotąd w śnie gorączkowym pogrążona Amalia raptem się budzi, o własnéj sile podnosi się na łożu i przerażającym woła głosem: «Nie puszczajcie jéj! Ludwika, Ludwika idzie; chce swój wieniec ślubny odebrać. Już przez dwie nocy była u mnie, a ja nieoddałam jéj wieńca! O Boże! wszakże go jéj nie ukradłam! Czy słyszycie, teraz idzie znowu, zbliża się ku mnie, wyciąga swoję trupią, kościstą rękę! Chwyta mnie!...» — I chora z krzykiem przerażającym pada na poduszki, z konwulsyjném poruszeniem przyciska wieniec do swoich ciężko oddéchających piersi, a czysta jéj dusza uleciała z ostatniém westchnieniem. — Okazały sprawiono jéj pogrzéb, wieniec mirtowy po drugi raz trunnę ozdobił, a podczas gdy grób Ludwiki prostym, drewnianym oznaczony jest krzyżem, pomnik z marmuru, złotym jaśniejący napisem, wznosi się dumnie na mogile ostatniéj znakomitego rodu potomkini. — Wacław był na pogrzebie, ale nazajutrz bez wieści gdzieś zniknął.

———

KOLÉJ CZASU.
(z Szillera.)

Trzy są koleje, które czas przebywa,
Pomału przyszłość nadchodzi leniwa;
Chwila obecna na skrzydłach ulata,
A przeszłość stoi aż do końca świata.

Żadne życzenia przyspieszyć nié mogą
Godzin idących przeznaczenia drogą,
Wszelka niepewność i bojaźń człowieka
Wstrzymać niezdoła téj która ucieka,
Próżno żal szczéry, chciałby cofnąć (chwilę,
Która z kolei pozostała w tyle.

Chceszli wiek spędzić mądrze i swobo (dnie,

Użyj do rady leniwą przychodnię;
Nie trzeba lotnéj mieć na piérwszym
(względzie;
Nieprzyjaciołką niech zbiegła nie bę-
(dzie.

ZAPRZECZENIE.

Jeśli obecność z twym sumieniem zgo-
(dną
Przepędzasz; przyszłość mieć będziesz
(swobodną,
Zbiegła, przychodnią, wspomnieniem
(umili,
Żeś niecnéj zadnéj niemiał w życiu
(chwili.

ZIEMBA.

BAJKA.

Wesoła ziemba na gałązce cienkiéj,
Gdzie się kołysze i śpiéwa,
I daje lekcye córeczce maleńkiéj
Co się po cichu odzywa;
Raptem zapomniawszy dzieci
Zrywa się, i w bok przestraszona leci,
A gdy po niejakim czasie
Nazad wraca się:
» Mamulu!, mała ziemba zapytała,
Czemuś tak prędko od nas odleciała,
Co to się stało mamulu kochana?? « —
Odpowié matka cała pomiészana:
» Kochanie moje postrzegłam zdaleka,
Najwieksze monstrum, człowieka. »

O WYDAWANIU PISM CZASOWYCH w AMERYCE.

Nigdzie dotąd nie korzystali tak z wolności przedrukowywania dzieł, jak w Ameryce północnéj. W Bruxelii wprawdzie, *Revue de Paris* w Paryżu *Edinburg — Revier*, w Niemczech, *Maguzin für die Literatur des Ausland*, lubo nie z taką dokładnością jak dwa poprzedzające, w większéj atoli ilości. Lecz nie z amerykańskim sposobem pisania porównać nié można. Tam to wychodzą gazety, które już teraz sprawdzają przepowiednią, iż Dziennikarstwo, kiedyś całą literaturę pochłonie. Te bowiem gazety, przedrukowują książki od piérwszéj do ostatniéj kartki, i przedają za kilką centymów to, co w Anglii funt szterlingów kosztuje. *Dziennik*, *Nowa Filadelfia*, z dnia 26 Października r. z. umieścił w podwójnym numerze całkowity Noworocznik angielski na rok 1837. Nié ma wprawdzie tych pięknych rycin które są w noworoczniku, lecz zresztą to samo przeczytać można za dwa srébrne grosze, co w Londynie sześć talarów kosztuje. Tym sposobem, wspomniona gazeta przedrukowała już większą częśé Koppera i Bulwera romansów, a jest ona istotnie politycznym pismem. Lecz właśnie w Ameryce, gdzie skład rządu tak jest dla piszą-

cych sprzyjający, gazetom często na politycznych wiadomościach zbywa. Wiadomości bowiem z Europy które dla czytelników tak wiele powabu mają, nié mogą tam bydź częste, gdyż poczty z Liwerpolu i Hawru tylko co 14 dni przychodzą; dla tego to, wydawcy pism zapełniają kolumny całemi noworocznikami powieściami romansami i t. p. rzeczami, słowem gazety tamtéjsze są prawdziwym zbiorem tego wszystkiego, cokolwiek w Anglii w jakim bądź przedmiocie wychodzi.

DZIERŻAWCA BROŃTOWICZ.

OBRAZ.

Gdy rzucimy okiem na rozległy kałdun, na którym póufale ręce swoje zakłada poważny dzierżawca Brońtowicz, przekonamy się łatwo o wielkich postępach, jakie Agronomja w naszym wieku zwłaszcza co do pasienia uczyniła. — I w rzeczy samėj, mówiąc filozoficznie, niéma dla rozmyślania ludzi, godniéjszego i ważniéjszego przedmiotu, jak sztuka tuczenia bydląt i siebie, niéma widoku bardziéj zachwycającego dla przyjaciela ludzkości, jak karmnik dobrze napełniony. — Cóż nas obchodzić mają marzenia Leibnitza i Newtona. Jeśli prawda, że spadająca żołędź podała téj dobréj duszy teoryą Attrakcyi, żałuję go mocno. Z widoku upadłych żołędzi mógł tworczy dowcip badacza natury daleko użyteczniéjsze wyciągnąć skutki. Cóż nas obchodzą systemata Kopernika? Nie nasycą one brzucha. Cóż nam znaczy harmonja sfer? — Wielu zgadza się na zdanie poważnego Brońtowicza, iż niéma milszéj harmonji jak ten chór kwiczący, ryczący i beczący, który z jego karmników wychodzi; bo wyobraźnia nasza zaraz nam czarownie maluje bogatą perspektywę tłustych pieczeni, kiełbas i szynek. Pytam się czyż to nie droższe dla ludzkości nad wszystkie kałkuły i binomy.

SZARADA.

Dwóch piérwszych potrzebujemy,
Gdy jemy;
Piérwsze i trzecie dzień nam zabiérają,
Wszystkie krają.

POLITYKA.

Francya. *Paryż* 13 lutego. — *Kuryer francuzki pisze:* Marszałek Clauzel został wczoraj na radę Ministrów wezwany, dla udzielenia wiadomości ile będzie potrzeba wojska do drugiéj wyprawy do Konstantyny. Ministeryum, które zamierza z tego powodu nadzwyczajnego kredytu żądać potrzebuję dokładnego w tym względzie objaśnienia, to żądanie bowiem, dozna zapewnie w izbach wiele przeciwności. — *Kuryer francuzki umieścił co następuje:* Słychać, iż marszałek Clauzel w długiéj rozmowie z księciem Orleanu, przedstawiał temuż, iż pomimo honoru jakiego by dostąpić pragnął w służeniu pod jego rozkazami zdaje się mu koniecznie potrzebném iżby naczelne dowództwo wyprawy do Konstantyny książe; jako mający podwójny cel pomszczenia honoru Francyi, i własnego, otrzymał. Zinnéj strony słychać, że zdania w gabinecie w tym względzie różnią się bardzo. P. Guizot jest zatem iżby książe dowodził, na poparcie czego przytacza wiele powodów, które miłości własnéj i odwadze młodego człowieka podchlebiają. — P. Molé zaś, jest bardzo temu przeciwny; twierdząc iż w teraźniejszym położeniu rzeczy, obecność księcia, jako następcy tronu, dla spokojności kraju jest koniecznie potrzebną. Dotąd jeszcze różność zdań nie dozwoliła orzeczenia stanowczego, robią więc przygotowania do wyprawy, nie wiedząc komu jéj kierunek powierzonym zostanie. — *Messager donosi:* Pożyczka, o którą już od dawna w Londynie się umawiano ze strony rządu Hiszpańskiego, ma już bydź nie zawodnie zatwierdzoną. Ma ona wynosić 2,500,000 funtów szterlingów, i zapewniona jest na dochodach wyspy Kuba. — Pośrednictwo Lorda Palmmerston miało się najwięcéj do uskutecznienia tego interessu przyłożyć. *Gazette de France umieściła od granic hiszpanii z d.* 17 *b. m. następujące prywatne wiadomości:* Zdaje się, iż wczoraj na parowych statkach angielskim, francuzkim, i hiszpańskim, połowe dywizyi Ribera do San Sebastianu przybyło. Jeżeli druga połowa także do San Sebastyanu przeznaczoną jest, to będzie miał Jenerał Ewans 13,000 wojska do napadnięcia na linją Karolistów. Jenerał Saarsfield ma uderzyć na nich od równiny Bastan. Celem obydwóch

tych Jenerałów jest, przecięcie komunikacyi Karolistów z Francyą. Espartero ma uderzyć w położeniu Durango, a Alaix przy Arlaban, podług powszechnego mniemania, mają te uderzenia 10 b. m. nastąpić; lecz najwięcéj do działania jenerała Ewans wiary przywięzują. Guibelalde znaczne siły porozstawiał na dobrych stanowiskach, i może spokojnie na nieprzyjaciela oczekiwać. Pięciu karolistowskich officerow przez dywizyą Don Pablo de Sanz w niewolą zabranych pod Owiedo, zostali przez krystynów rozstrzelani. Jenerał Ituralde, którego jako jeńca do Bajodoz prowadzono został w drodze przez konwojujących go żołnierzy krystynistów bagnetami zabity, pod błachym pozorem, iż starał się im wymknąć.— *Ministeryalna wieczorna gazeta umieściła telegraficzną następującą wiadomość z Bajonny 11 lutego:* Don Karlos 9 b. m. z 4ma batalionami udał się do Hernani i tegóż wieczora wrócił do Toluzy. Na téj części granicy stoi 10 babalionów Karolistów. Anglicy i Hiszpanie mają takowych 21 w San Sebastyian, 5 statków parowych, i liczną artyleryją.

Hiszpanya. *Madryt* 1 lutego— Słychać że jenerał Narwaez ma bydź pod Sąd wojenny oddany, który go zapewne winnym uzna; Donoszą z San Sebastyjanu pod d. 22 stycz. iż karoliści o nowéj wyprawie wgłąb kraju zamyślają. — Podane plany napadnięcia na karolistów przez jenerełów Espartera, Ewans, Ribera, i Saarsfield zostały bardzo dobrze od rady ministrów przyjęte.— *Listy z Wittoryii donoszą:* Wybuchło tu wojskowe powstanie pod czas którego słychać było wykrzyki: «Niech żyje królewska ustawa! precz z Ministrami!» — *Dz. Duendo donosi:* Pewien sędzia zrobił ważne w Kordowie odkrycie. Gomez swą bogatą zdobycz oddał generalnemu wikaremu który takową w grobach katedry ukrył, i tam ją znaleziono. (G.P.S.)

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w PONIEDZIAŁEK, ŚRODĘ i PIĄTEK o drugiéj po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp 6 i przyjmuje się w handlach Wych Kocha i Szcibera.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.